WŁADYSŁAW POGODA
Z KAPELAMI

Fot. Magdalena Małaczyńska

Wydawca
Miejski Dom Kultury w Kolbuszowej
ul.Obrońców Pokoju 66
36-100 Kolbuszowa
tel. 17 2271-563 17 749 98 94
www.kultura.kolbuszowa.pl
e-mail: mdk@kolbuszowa.pl

PATRONAT

Książka + płyty
ISBN 978-83-937974-5-5

MUZYKANCI Z PUSZCZY SANDOMIERSKIEJ

1. Lasowiacki oberek od Pogody - *1:19*
2. Dziewcyno kochana, pokoż mi kolana - *1:19*
3. Oberek, lewo noga - *1:55*
4. Polka tramelka lasowiacka *1:30*
5. Od stodoły do stodoły *1:48*
6. Jedno panna głupio była, wianecek se ogrodziła *1:09*
7. Starościno staroście obiecała na moście *1:26*
8. Oberek od Trzęsówki - *0:56*
9. Po co ksiądz, na co ksiądz - *1:13*
10. Kacki za wodo, gęsi w kupce - *1:00*
11. Jagem była młodo panno - *3:46*
12. Marsz weselny - *1:23*
13. Marsz od Huciny - *0:46*
14. W raju pewnego dnia - *1:32*
15. Zagrojcie te polecke co zające leciały po lesie - *1:08*
16. Walczyk, miłość w sercu - *2:02*
17. Wywrot na wywrocie - *1:45*
18. Kosowski marsz weselny - *1:31*
19. Oberek zrywaj nogę - *1:03*
20. Polka, leciały chłopy z las - *1:00*
21. Oberek - *1:04*
22. Cholewiok od Trzęsówki - *1:03*
23. Oberek, o świcie na łące - *0:58*
24. Tramelka husia husia - *1:04*
25. Oberek instrumentalny, weselny - *0.36*
26. Tramelka - *1:51*
27. Oberek A-durowy Władka - *1:21*
28. Weselny - *1:19*

3

MUZYKANCI Z PUSZCZY SANDOMIERSKIEJ

WŁADYSŁAW POGODA Z KAPELAMI

MUZYKANCI Z PUSZCZY SANDOMIERSKIEJ 3

WŁADYSŁAW POGODA Z KAPELAMI

Miejski Dom Kultury w Kolbuszowej

Jerzy Dynia i Władysław Pogoda w kolbuszowskim Skansenie, podczas nagrywania programu „Spotkanie z Folklorem” 2008 r.
Fot. Archiwum MDK w Kolbuszowej

MUZYKANCI Z PUSZCZY SANDOMIERSKIEJ | 3

Redakcja
Jerzy Dynia
Mateusz Starzec
Korekta
Ewa Czartoryska Sziler
Opracowanie graficzne
Mateusz Starzec
Maciej Sitko
Realizacja nagrań
Jacek Książek, Jerzy Dziobak
Konsultacja muzyczna
Jerzy Wrona
Zdjęcia
Magdalena Małaczyńska
Archiwum MDK w Kolbuszowej
Jan Cichoń
Stefan Wilk
Ze zbiorów Marii i Jana Cebulów
Jerzy Dynia
Wacław Turek
Haft
Anna Rzeszut

Spotkanie z Folklorem
Program TVP 3 Rzeszów
Redakcja Jerzy Dynia
Montaż Paweł Nycz
Kierownik produkcji
Katarzyna Wrzesińska

TVP 3 RZESZÓW

PATRONAT

Wydawca
Miejski Dom Kultury w Kolbuszowej
ul.Obrońców Pokoju 66
36-100 Kolbuszowa
tel. 17 2271-563 17 749 98 94
www.kultura.kolbuszowa.pl
e-mail: mdk@kolbuszowa.pl

Książka + płyty

ISBN 978-83-937974-5-5

WŁADYSŁAW POGODA

Z KAPELAMI

Miejski Dom Kultury w Kolbuszowej

Władysław Pogoda z Kapelą i Stanisławem Domarskim podczas XIV Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie 18 lipca 2008 r. Fot. Archiwum MDK w Kolbuszowej

OSTATNI TAKI WŁADEK!

Trzecie z cyklu wydawnictwo Miejskiego Domu Kultury w Kolbuszowej „Muzykanci z Puszczy Sandomierskiej" poświęcone jest Władysławowi Pogodzie. Książkę uzupełnia płyta z ostatnimi nagraniami fonicznymi skrzypka. Dzięki uprzejmości Telewizji Polskiej w Rzeszowie zawiera również film, który powstał z fragmentów autorskiego programu Jerzego Dyni „Spotkanie z Folklorem", z odcinków prezentujących Władysława Pogodę i jego kapelę. Redaktor uzupełnia obraz tekstem dotyczącym pasji dokumentowania muzyki ludowej i spotkań z muzykantem. Wydawca zamiast wstępu zamieścił poniższy materiał powstały na podstawie rozmów z artystą i materiałów archiwalnych kolbuszowskiego Domu Kultury.

Plakat MDK w Kolbuszowej projekt graficzny Maciej Sitko

Władysław Pogoda to największy artysta, jakiego nosiła kolbuszowska lasowiacka ziemia. Niezwykły, niepowtarzalny muzykant z Huciny od zawsze związany był z kolbuszowskimi instytucjami kultury. Wybrał Kolbuszową i zawsze był jej wierny. Pojawił się w Powiatowym Domu Kultury na początku lat pięćdziesiątych. Znał nuty, nauczyła go ich niemiecka gospodyni pomiędzy przymusowymi robotami polowymi, na które został wywieziony podczas wojny.
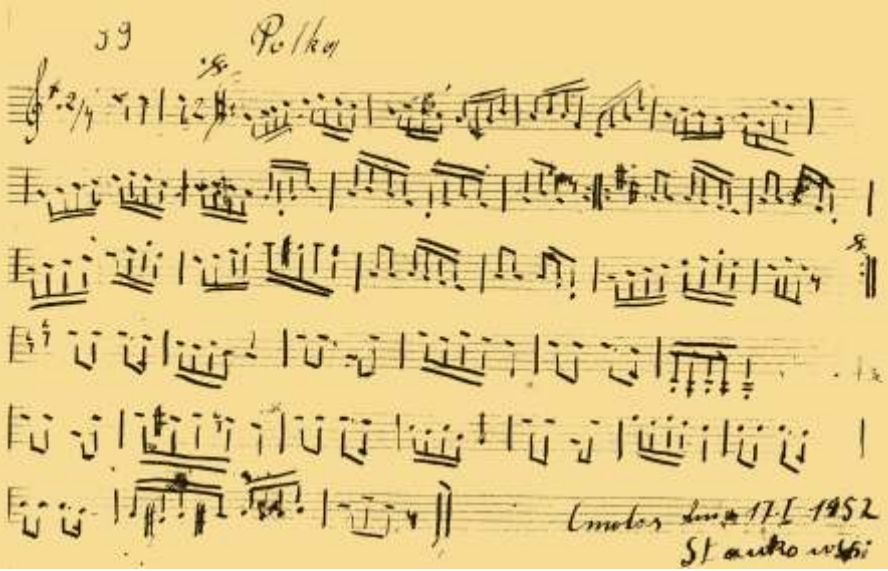
Kartka z zeszytu nutowego przywiezionego przez Władysława z robót przymusowych w Niemczech, w którym zapisywał nuty przez całe życie. Fot. Archiwum MDK w Kolbuszowej

Władysław Pogoda w jednej z kapel Miejskiego Domu Kultury w Kolbuszowej lata 70. XX wieku. Fot. Archiwum MDK w Kolbuszowej

Kapelmistrz orkiestry Walenty Kazior dostrzegł w nim olbrzymi potencjał. Jako skrzypek był jednak w dętej orkiestrze nieprzydatny. Dostał więc trąbkę i zaproszenie na próby (nauka polegała na podpatrywaniu doświadczonego trębacza i naśladowaniu). Od szesnastego roku życia, Władysław grał w kapelach weselnych i podczas potańcówek. Podstawowy skład lasowiackiej kapeli w kolbuszowskim to: skrzypek prymista (mistrz) i basista, natomiast rozbudowany gdy jeszcze prymiście sekundował skrzypek. O basiście mówiło się, że można go wziąć na granie w ostatniej chwili - wprost od pasienia krów jak miał poczucie rytmu, to dawał rady.

Orkiestra Dęta Miejskiego Domu Kultury w Kolbuszowej, której muzykiem chciał zostać Władysław Pogoda. Fot. Archiwum MDK w Kolbuszowej

Od lewej: Maria i Jan Cebulowie, Władysław Pogoda, Jarosław Mazur Kapela Jana Cebuli. Fot. Archiwum J. Cebuli

Po wojnie instrumenty stały się bardziej dostępne, zaś skład kapel i zespołów weselnych ulegał powiększeniu. Rosły też ambicje repertuarowe muzykantów. Chęć nauki gry na trąbce i kontaktu z muzykami to przynajmniej dwa powody, dla których skrzypek pojawił się w popularnym „Pedeku". Trąbka była instrumentem coraz częściej obowiązkowym w weselnych składach, w których grywał. Środowisko orkiestry dawało możliwość muzycznej edukacji i poszerzenia repertuaru. W Hucinie tego mu brakowało. Trębaczem nie został.

Gdy po jednej z prób wrócił do domu z obolałymi ustami, ukochana Waleria powiedziała mu, żeby z tym skończył. Uczynił to gdyż żony w życiu słuchał najbardziej. Pozostał przy skrzypcach dla swojego i muzyki ludowej dobra.

Kolbuszowa była miastem orkiestr i skrzypiec. Pierwsze orkiestry utrzymywali w swoim pałacu książęta Lubomirscy. W połowie XIX wieku austriackiego cesarza zachwycił Jan Muszyński, skrzypek samouk (szewc z zawodu) ze swoją orkiestrą. Oprócz mebli sławę miastu przynieśli również lutnicy. W Polsce znane było przysłowie: ,,Zgrani jak kolbuszowskie skrzypce" świadczące o popularności instrumentów i prężności lutniczego ośrodka.

Władysław orkiestrantem nie został, ale z Kolbuszową związał się na ponad pół wieku. Współtworzył kapele, w których grał i śpiewał. Jego żywiołowy charakter, trochę drażnił kolegów, często był przez nich temperowany. Być może podchodzili do muzyki zbyt poważnie. Natomiast on uważał, że uzasadnieniem jego pobytu na ziemi jest rozweselanie ludzi swoim talentem. Odkrył go i wyeksponował Wiesław Minich (dyrektor Domu Kultury w latach 90. XX wieku), nazywając działającą przy tej instytucji grupę muzykantów Kapelą Władysława Pogody.

Jego wieloletnia walka o przewodzenie w kapeli została wygrana. Tak rozpoczęła się niesamowita kariera medialna i artystyczna Władysława i jego kapeli. Były to pierwsze lata wolności, zawsze sprzyjającej żywiołowym, nieskrępowanym osobowościom. Dyrektor Minich posiadał też lasowiacki upór (choć Rzeszowiak, gdy wyrzucali go drzwiami, wchodził oknem). Potrafił wypromować muzykanta, który go oczarował. Mając takiego ostatniego Mohikanina (określenie Pospieszalskich) folkloru, wystarczyło tylko próbować za nim nadążyć. Nagrania telewizyjne i radiowe, prestiżowe koncerty, festiwale, wyjazdy zagraniczne. Na kazimierskim Festiwalu był kilkakrotnie, Baszty nie zdobył (zawsze znalazł się bardziej konserwatywny, odporny na otaczający świat muzykant). Zdobywał pierwsze miejsca i zawsze kochały go media i publiczność.

Pierwszy muzykant od lewej: Wiesław Minich, dyrektor MDK sekunduje w Kapeli Władysława Pogody. Festyn na kolbuszowskim stadionie. Fot. Archiwum MDK w Kolbuszowej

,,Gdy zamarzyła mu się Bukowina (2007 r.), w straszny ,,gorąc" wysłaliśmy go tam z Elżbietą Czachor i Górniakami. Umordowane jury przesuwało go co chwilę gdzieś na koniec konkursu. Czachorka, pasjonatka Władka tupnęła nogą i wymusiła żeby wystąpił poza kolejnością. Jak występował, to tak zaczęli koło niego wszyscy ,,ciekać" i z radia, i z telewizji, nawet pierwsze miejsce dostał (bo Lasowiak to taki Góral tylko z puszczy, a swój swojego zawsze doceni)" wspomina Wiesław Sitko.

Występ Kapeli Władysława Pogody
w Wojewódzkim Domu Kultury,
listopad 1996 r.
Fot. Archiwum MDK w Kolbuszowej

Spotkanie z Burmistrzem Henrykiem Wilkiem,
samorządowcami w obecności
Dyrektor MDK Aleksandry Niezgody.
Fot. Archiwum MDK w Kolbuszowej

Pogoda coraz bardziej był doceniany, szczególnie przez osoby z zewnątrz, ujmowała ich jego osobowość, technika gry, śpiew, filozofia życiowa, wyznawane wartości i spontaniczność. Skład jego zespołów był zmienny, występowali z nim między innymi: Jan Książek (liderem był Pogoda a prymistą Książek) Jan Styga, Roman Styga, Zdzisław Kłoda, Ryszard Bajor, Dorota Jamróz, Franciszek Materna, Ryszard Wrona, Łukasz Wrona, Adam Stąpor, Teresa Pruchnik, Czesława Cyran, Henryk Puk, Jarosław Mazur, Wiesław Minich i najbardziej wierny mu muzykant Jerzy Wrona (łatwiej było by pewnie wymienić kto z nim nie grał!). Na początku nowego tysiąclecia zainteresowanie skrzypkiem - śpiewakiem i jego kapelą trochę osłabło.

Uroczysty toast wyśmienitym lasowiackim trunkiem
(pędzonym nocą przed wyjazdem) za pierwsze miejsce kapeli
podczas 45 Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym, 24 czerwca 2011 r.
Fot. Archiwum MDK Kolbuszowej

„Swojskie Klimaty" - niezapomniany, którego tak obecnie brakuje, ogólnopolski program telewizyjny Jana Pospieszalskiego. Odcinek z Kapelą Władysława Pogody, 6 października 1996 r. Fot. Archiwum MDK Kolbuszowej

Powrót na scenę i do mediów nastąpił jesienią 2003 r. Zapoczątkował go występ podczas benefisu Tadeusza Nalepy w Rzeszowie. Pracownicy ogólnopolskiej telewizji - kamerzyści, reżyserzy, producenci, kierownicy, dyrektorzy przypomnieli sobie o nim. Podczas realizacji programu przyćmił trochę (swoimi znajomościami) bluesmana, powodując konsternację Nalepy.

W tym czasie Kapela Pogody miała zrealizowaną zaledwie jedną płytę. Przyjęliśmy wówczas założenie, że skupimy się na dokumentacji fonograficznej jego twórczości. Realizując pomysły muzykanta, udało się nam zarejestrować i wydać cztery płyty: Lasowiacki Dom, Władek na Święta, Kuszenie Władysława, Lasowiackie Życie i to wydawnictwo, które państwo trzymacie w ręku.

Plakat MDK. Gratulacje Pogodom składa ówczesny burmistrz, obecnie Poseł RP Zbigniew Chmielowiec. Solenizant tańczy z Elżbietą Czachor. Orkiestra Dęta MDK gra „Sto lat" do tortu urodzinowego ufundowanego przez GS Kolbuszowa 8 sierpnia 2004 rok. Fot. Archiwum MDK Kolbuszowej

Lasowiacki Dom (2008 r.)
Skład Kapeli: Władysław Pogoda (skrzypce prym, śpiew) Ryszard Wrona (akordeon), Jerzy Wrona (klarnet), Jarosław Mazur (kontrabas), Dorota Jamróz (skrzypce sekund), Stanisław Rudny (trąbka), Czesława Cyran i Teresa Pruchnik (śpiew).

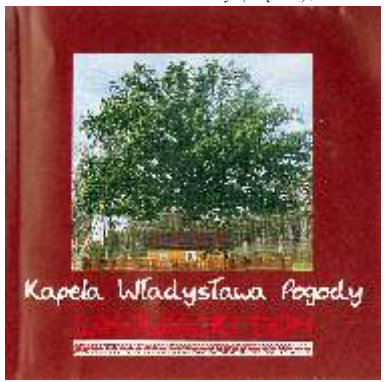

Kuszenie Władysława (2011 r.)
Skład Kapeli: Władysław Pogoda (skrzypce prym, śpiew), Jerzy Wrona (klarnet), Franciszek Materna (kontrabas), Dorota Jamróz (skrzypce sekund), Ryszard Bajor (akordeon, klarnet), Stanisław Rudny (trąbka), Czesława Cyran i Teresa Pruchnik (śpiew).

Władek na Święta (2009 r.)
Skład Kapeli: Władysław Pogoda (skrzypce prym, śpiew), Ryszard Wrona (akordeon), Jerzy Wrona (klarnet), Adam Siapor (kontrabas), Dorota Jamróz (skrzypce sekund), Stanisław Rudny (trąbka), Henryk Puk, Czesława Cyran i Teresa Pruchnik (śpiew).

Lasowiackie życie (2012 r.)
Występujący: Władysław Pogoda (skrzypce, śpiew), Czesława Cyran (śpiew), Zespół Ludowy ,,Górniacy": Elżbieta Czachor, Jan Tokarz, Jan Dryja, Dorota Michałek, Anna Micek, Eugeniusz Olszowy (śpiew).

Odpowiadając na olbrzymie zainteresowanie muzyką skrzypka, zorganizowaliśmy kilkadziesiąt koncertów, (część z nich dzięki osobowości muzykanta stała się wyjątkowymi wydarzeniami. Czyniliśmy to z przyjemnością i z poczucia obowiązku. Wspierając go, cieszyliśmy się z sukcesów, tego pomysłowego, żywotnego „skrzypoka", twórcy piszącego utwory inspirowane dźwiękami przyrody, aranżującego dawno zasłyszane melodie, czerpiącego swobodnie po swojemu z utworów muzycznych świata. Na osiemdziesiąte czwarte urodziny Władysława (cóż za okrągła rocznica) zjechały się na wypełniony publicznością po brzegi kolbuszowski rynek najlepsze ludowe kapele (przyjechali nawet Wałasi z Koniakowa).

Wałasi podczas próby przed koncertem na Benefisie Pogody. Kolbuszowski rynek 8 sierpnia 2004 r. Fot. Archiwum MDK w Kolbuszowej

Jan Pospieszalski z ekipą podczas koncertu promującego wydanie płyty Lasowiacki Dom Dni Kolbuszowej 3 maja 2008. Fot. Archiwum MDK w Kolbuszowej

Niezapomnianym wydarzeniem była niespodzianka, którą sprawił mu Jan Pospieszalski z rodziną i przyjaciółmi, redakcją programu „Swojskie klimaty". Koncert podczas którego się pojawił, zakończyło spotkanie w hotelu trwające do rana (wszystko sfilmował Arkadiusz Gołębiewski).

O tym że świat jest jedną wielką rodziną, przekonaliśmy się przy okazji koncertu Grzegorza Turnaua. Na scenie wprost zaroiło się od Królików, ich krewnych i powinowatych. Występował przyszywany wnuk Pogody, Paweł Steczkowski, którego siostra wyszła za Królika perkusistę, brata gitarzysty Turnaua. Cały ten rodzinny kogel mogel dopełnili wujowie Królikowie z kapelą Mogilanie. Krakusi po imprezie wprosili się do domu Władysława, (nie zapomnimy, jak spanikowany muzykant, zbierał wszystko, co na stołach zostało, żeby tych miłych acz niezaplanowanych gości podjąć, lasowiacki spryt znów się przydał).

Kapela Ludowa Mogilanie z Mogilan podczas koncertu na kolbuszowskim rynku, Kazimierz i Adam Królik. 3 maja 2011 r. Fot. Stefan Wilk

Następne to wydarzenie, koncert Voo Voo, który Wojciech Waglewski i Mateusz Pospieszalski zadedykowali Władysławowi Pogodzie.

Koncert w Ogrodach Prezydenckich RP 28 maja 2009 r.
Fot. archiwum MDK w Kolbuszowej.

Z koncertu w ogrodach prezydenckich wrócił rozżalony, prezydent z nim nie porozmawiał i nic nie pomogło nasze tłumaczenie że wszystko przez ulewny deszcz, który przerwał plenerowe spotkanie.

DAGADANA z Mikołajem Pospieszalskim. Władysław Pogoda z Teutą Pawła Steczkowskiego. Wojciech Waglewski i Mateusz Pospieszalski, koncert Voo Voo zadedykowany skrzypkowi (6 maja Dni Kolbuszowej 2012) Fot. Archiwum MDK w Kolbuszowej

Proboszcz z kolbuszowskiej parafii św. Brata Alberta to następny pasjonat żywiołowej osobowości skrzypka (odczucie to podziela również Biskup Rzeszowski). Biesiada u proboszcza Jana Pępka podczas Albertynek 2010 (na dziewiąty krzyżyk muzykanta) ze Steczkowskimi, Janem Pospieszalskim i kapelami (jak oni wszyscy pięknie wyglądali w lasowiackich magierkach) to następne ciekawe wydarzenie.

Biesiada na 90 urodziny Pogody 1 sierpnia 2010 r. Od lewej: Elżbieta Czachor, Burmistrz Kolbuszowej Jan Zuba, Jan Pospieszalski, Proboszcz Jan Pępek, Paweł Steczkowski, Marian Selwa
Fot. Archiwum MDK w Kolbuszowej

Dwa lata później, przy tej samej parafii pierwszy koncert żywej muzyki w stylu Władysława. Zaledwie kilkuletni stażem wnuk Paweł Steczkowski z muzykami, urocze młode skrzypaczki swoje i obce. Pojawił się też Jerzy Dynia, którego jako statecznego, tradycyjnego jazzmana najtrudniej było namówić na to zorganizowane spontanicznie ludowe *jam session*. Koncert poprowadziła fanka Władysława, redaktor Elżbieta Lewicka.

Koncert żywej muzyki w stylu Władysława. Wykonawcy i publiczność 5 sierpnia Albertynki 2012 Fot. Jan Cichoń

95. urodziny Władysława Pogody, Albertynki 2015, 7 sierpnia

Marcin Pospieszalski i Kapela Władysława Pogody podczas urodzin skrzypka Fot. Archiwum MDK w Kolbuszowej

Dla upamiętnienia i docenienia takich jak on muzykantów zorganizowaliśmy I Festiwal Żywej Muzyki Na Strun Dwanaście i Trzy Smyki. Na festiwalu wspólnie z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego podziwiamy, słuchamy, nagradzamy, rejestrujemy ludowych muzykantów. Za konsoletą w studiu nagrań staje wówczas Jerzy Dziobak zapisujący Władysława i innych po prostu sercem. Z kamerą towarzyszy Władysławowi Pogodzie Jerzy Dynia, który w swoim unikatowym programie telewizyjnym „Spotkanie z folklorem" udokumentował jego twórczość największą liczbą odcinków.

Plakat MDK w Kolbuszowej
projekt Maciej Sitko

Muzykanci Festiwalu Żywej Muzyki... 19 maja 2013 r.
Fot. Archiwum MDK w Kolbuszowej

Władysław Pogoda podczas warsztatów Festiwalu Żywej Muzyki...
sala domu kultury 18 maja 2013 r.
Fot. Archiwum MDK w Kolbuszowej

Mamy 2016 rok, kariera artystyczna skrzypka z Huciny dobiegła końca. W lipcu skończy dziewięćdziesiąt sześć lat, z czego osiemdziesiąt był czynnym muzykantem (marzy, żeby na setne urodziny pojechać do Rzymu do Papieża). Ze względów zdrowotnych ma ograniczony kontakt ze światem zewnętrznym. Ożywia się tylko, gdy spotka innego muzykanta. Chwyta wtedy instrument i gra, pewnie za bardzo nie wie co, rzadko poznaje osobę, która mu towarzyszy. Wspieranie i dokumentacja jego twórczości przez kolbuszowski dom kultury była ekscytującym obowiązkiem i niezwykłą przyjemnością! To, że Pogoda nigdy ze współpracy z nami nie zrezygnował, świadczy o tym, że byliśmy mu pomocni. Zdajemy sobie sprawę z tego, że Władysław Pogoda jest w naszej (polskiej) kulturze zjawiskiem wyjątkowym, i niepowtarzalnym i powielić się go nie da. Wierzymy jednak, że dokumentując jego twórczość, przekażemy jak najwięcej z niego innym, artysty i człowieka w każdym calu, prostego wiejskiego muzykanta, który tak jak nikt inny „drapał" chłopskimi paluchami smykiem po strunach skrzypiec. W jego śpiewie (nawet w wieku dziewięćdziesięciu lat) było więcej energii niż w niejednym młodzieżowym chórze męskim. Parafrazując jego anegdotę o tym, jak był handlowcem: „za komuny handlowałem i handlowałem aż komuna upadła", można powiedzieć „całe życie grał i grał aż się muzyka ludowa skończyła!".

Władysław Pogoda to muzykant, będący mimo marnej postury, kompletnym zbiorem ogólnoludzkich wartości, o których niestety coraz częściej zapominamy. Posiada też lasowiacki spryt, który po mistrzowsku wykorzystywał do realizacji swoich pomysłów za co Władkowi wszyscy w Kolbuszowej jesteśmy niezmiernie wdzięczni. I daj Boże, żeby spełniło się mu jego ostatnie marzenie o wyjeździe do Rzymu.

Spisano emocjonalnie na podstawie rozmów, wywiadów ze skrzypkiem pracowników Miejskiego Domu Kultury w Kolbuszowej: Stanisławy Magdy, Mateusza Starca, Łukasza Płocha, Wiesława Sitki.

Władysław Pogoda podczas II Festiwalu Żywej Muzyki... sala domu kultury 17 maja 2015 r. Fot. Magdalena Małaczyńska

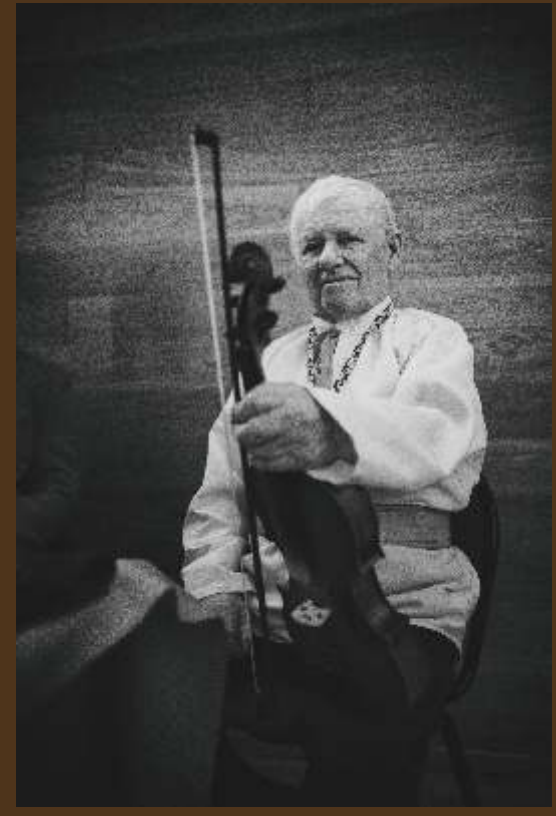

BYŁEM PRZY TYM...

Moje spotkania z Władkiem Pogodą

Jerzy Dynia podczas II Festiwal Żywej Muzyki Na Strun Dwanaście I Trzy Smyki18 maja 2015 r.

Było to w roku 1974. Na antenie Polskiego Radia w Rzeszowie, od kwietnia ukazywał się nowy autorski, cykliczny program: *„Z mikrofonem przez rzeszowską wieś”*. Część z tych programów, przy zachęcie red. Marii Baliszewskiej z Redakcji Muzyki Ludowej Polskiego Radia, emitowana była w programie I Polskiego Radia w Warszawie. W szóstej audycji z tego cyklu wyemitowanej 25 października w programie warszawskim, wystąpiła kapela ludowa z Ostrowów Baranowskich. Po początkowym sygnale audycji i fragmencie instrumentalnego oberka, nastąpiła moja zapowiedź: ,,Na południowych krańcach dawnej puszczy sandomierskiej, w powiecie kolbuszowskim, leży wieś Ostrowy Baranowskie. Właśnie do tej wsi zawędrowaliśmy z naszym mikrofonem na spotkanie z kapelą ludową”. Przy okazji sekundzista tejże kapeli, Władysław Pogoda opowiedział, jak to dawniej na weselach w Ostrowach i okolicy bywało. Władysław Pogoda opowiadał ze swadą, niezwykle barwnie, a przy tym z gwarą charakterystyczną dla Lasowiaków. Jego narracja bardzo mnie zainteresowała do tego stopnia, że niedługo po tym spotkaniu starałem się ją jak najbardziej wiernie zapisać i jednocześnie zachować właściwy klimat, zważając szczególnie na zanikającą gwarę. Po latach, zapisany ręcznie tekst znalazłem zupełnie przypadkowo w swoim domowym archiwum, na pożółkłych dziś kartkach (*formatu A-4*). Nie potrafię powiedzieć, ani wytłumaczyć, co mnie do tego wówczas skłoniło, rozwijająca się żyłka poszukiwacza i dokumentalisty kultury dawnej polskiej wsi? Przeniesiony obecnie na twardy dysk komputera przy użyciu klawiatury zapis owego tekstu nie jest ścisły, bo nie mam takich możliwości podobnie jak przy zapisywaniu melodii bądź pieśni ludowych. Czy mi się udało? Nie do końca, ale coś jednak zostało. Oto zachowany w formie pisemnej obszerny fragment naszej rozmowy z tym niezwykłym skrzypkiem, śpiewakiem i gawędziarzem.

Jak dawniej odbywały się wesela?

„Chłopok chodził do dziewczyny jakiś czas. Późnij przysed do łojca cy matki, ze będzie się zyniuł. Obiroł se druzbe z rodziny. Tego druzbe tam wysyłały do jego narzecony, cy go bedo, tego chłopoka, kcieli za zińcia. Druzba sed na takie – jak to mówily zmówiny, zaloty. Druzba sed i tam łopowiadoł, ze łojcowie tygo chłopoka to i to dajo, cy tam morge, cy dwie, ze to chłopok dobry, ze dajo mu krasule jedne, no i dostanie kobyłe jednom. Jak łojcowie dziwcyny kozali przyść, no to we czwortek wiecór dopirok sed ociec, matka, tyn druzba, mlody, śly do ty narzecony. Ale nie wcześni jak dzieci posly spać, dziewiąto, dziesiąto wiecór. Zapukaly, weśli, pokwolili, no i wpierw ten druzba wszystko mówił: „Wy tu mocie tako dziewcyne, my momy chłopoka, może by my ich poswataly, może zrobily z nich ludzi. Chłopok dobry, łojca słucho, jeździuł koniamy, wołamy”. Potem zaceli targować: a to cielicke, a kawołek łąki pod lasem, a to ło to ze na tem stajaniu kole drogi nic nie urośnie. Jak już się domówily, no to wyciągneły wódke i krzepko popily. A jak się nie domówily, to nic nie było i się rozchodzily. Jak się domówily, to w piątek śly na pocirze, dali na zopowiedzi.”

Czy był taki zwyczaj, że panna młoda ze szwaszką chodziły na kilka dni przed weselem i zbierały coś po domach na wesele?

„A był, był. Jakiesi siedem dni młodo chodziła ze swaskom i zbirały łod tych, co miely przyść na wesele, jakiesi prezenta. Było tyz, ze do kuzdego proszonego gościa orkiestra musiała przyść dzień wcześni wiecór łodegrać. Kuzdy im placiuł, ale musieli przyść i odegrać. Nazywało się to „dobranocka”. Jak orkiestra nie przysła i nie grała „dobranocki” , to na wesele nicht nie posed ino się zgniwoł. A jak „dobranocka” była, to już nicht nie społ, ino się sykowoł na to wesele, ucuł przyśpiwek, żeby coś nowego przyśpiwać. A orkiestra dwa dni po nocach grała te „dobranocki”. Z orkiestrą chodził ten starsy druzba, bo un już wiedział chto na wesele jest prosony.”

No, a później wesele.
Młody zaprosiuł tych swoich druzbantów, swatów i wesele zaczynało się przewoźnie we wtorek. To były schodziny. Do młodego przyśly po południu, orkiestra zagrała marsia „przed sinią"- tak to mówiły. Młody zaprosił do chałupy i bawily się dziesi tak do dziesiąty wiecór. Potem śly do tego drużby starszygo, co był na zolotach. Pobawily z godzine, ze dwie i znowu śly, teroz już do swaszki. U swaszki wszyscy swacio musieli odtończyć, odśpiewać. Jak chtóry nie umiał śpiewać, to już powodzenia na weselu ni mioł. Rano wrócily do młodygo. Tam już cekały furmany. Konie poprzebirane w jałowiec, bibuły, a co chtóry to lepsy. Wozy z półkoskamy albo i drabiniaste. No i tero jechały do panny młody.

Na drodze były rózne przeszkody. Wychodziły rózne dziady, młocki, zastawialy droge, robiły brame. Trza się było okupić, dać im jaką flascyne. Przyjechały do panny młody. Swacio, swaski spiwają na polu, ale młodo zrazu nie wychodzi. Dopiro jak się ji śpiwanie spodobało, to wychodziła i zaprosiła do dom. Zrazu każdy drużba, swat, musioł z młodo odtończyć i dopiro potem siadały za stoły. Na przetaku wnosily placek i rozdawaly. Potem śly do kościoła piechotą jak było bidniejse wesele abo jechaly na furmankach, jak było bogatse. Orkiestra, gorąc nie gorąc, mróz nie mróz, nawet 30 stopni, musiała iść i grać cało droge.

Koło kościoła były karcmy. Po ślubie prosto do dom nie pojechaly, ino wleźly do karcmy i ze dwie godziny się bawily. Popili, pobily się - bo już w cubie było co nieco, późnij się przeprosily. Późni wracali do panny młody. Wszystko zaroz za stół, jeść. No to dawaly tam kapuste, kase, casem to jako kurzyna się trafiła. Kuzdemu nie dawaly ino tym znocniejsym. I znów zacynały się tońce. Był zwycoj, ze na wesele przychodziła „postronka", nie tylko proszone goście, ale tyz te postronne. Jak postronka się dowiedziała, że jest wesele, to sła z trzeci, czworty wioski, z pietnoście kilometrów. Jak pon mlody się dobrze łokupiuł, doł dużo wódki, to był spokój. A jak nie, to rozegnały, rozpłosyly i łoni się bawiły. Późnij były takie łocepiny. Pannie młody zdyjmowaly welon, zakładaly chustecke no głowe, starso druhna zakładała welon sobie.

I na tym kończy się mój zapis na pożółkłych dziś kartach spotkania z Władysławem Pogodą, które – przypominam - odbyło się w październiku 1974 roku. Ale, jako się rzekło - cała audycja, w której oprócz rozmowy znalazły się również grane przez kapelę oberki, polki, sztajerki, słowem te wszystkie melodie, które grywane były w Hucinie, Ostrowach Baranowskich i sąsiednich wioskach - znajduje się w taśmotece Radia Rzeszów. Nie wiem, jak to się stało, że w dokumentacji zabrakło nazwisk wszystkich instrumentalistów tej kapeli.

Moje drugie spotkanie z Władysławem Pogodą nastąpiło kilka lat później, pod koniec roku 1977. Pamiętałem, jak ten mieszkaniec Huciny z wielką swadą i swobodą rozmawiał ze mną podczas pierwszego spotkania, a że zbliżały się święta Bożego Narodzenia postanowiłem znów poprosić go o spotkanie. Były to czasy, kiedy komunikowanie się nie było łatwe, Władysław nie miał stacjonarnego telefonu, w związku z tym jedynym sposobem umówienia się pozostawał list. Pisałem wówczas do niego:
„Szanowny Panie. W związku ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia i Nowego Roku, przygotowuję audycję na temat zwyczajów i obrzędów związanych z tym okresem. Przeglądając wykaz moich audycji przypomniałem sobie, ze kiedyś bardzo interesująco opowiadał Pan o wiejskich weselach"

Zaproponowałem wówczas spotkanie w niedzielę 27 listopada, ok. godz. 10.00. Mimo że był to listopad, już wtedy spadł pierwszy śnieg i to dość obfity. Kiedy dojechałem swoim prywatnym TRABANTEM do miejsca, gdzie powinienem skręcić do Huciny, okazało się, że mój „ford-karton" (jak wówczas nazywano samochody tej marki), po przejechaniu wiejską drogą kilkudziesięciu metrów zarył się w zaspie i dalsza jazda była nie możliwa. Nie pozostało nic innego, jak wziąć reporterski magnetofon nieco przyciężkawy UHER na ramię i pomaszerować do domku skrzypka jakieś 4 kilometry. Gospodarz niewielkiego, drewnianego domku z ganeczkiem czekał na mnie. Rozmowa znów potoczyła się gładko. Opowiadał ze szczegółami, barwnie, swobodnie,

że: „Choinki w domach bywały niezwykle rzadko, ale za to u tragarza wisiały „pająki" albo małe chojaki, że w kącie stawiano snopek z najzdrowszej słomy i przybierano go jabłkami oraz ręcznie robionymi ozdobami z bibuły, że siano było i na stole i pod stołem, że na wigilijnym stole były ziemniaki i wszystkie rodzaje kasz łącznie z „grycaną, że pierogi były nadziewane wszystkimi dostępnymi owocami, że po Wigilii dziewczyny rozrzucały śmieci na zewnątrz tuż za progiem, aby było tylu „kawalirów", że kolędnicy zaczynali krążyć zwłaszcza z gwiazdą już po południu „na Szczepana" i że były „kolandy" z misiem, który w trakcie kolędowania przewracał się na nalepę udając „umrzyka" i dopiero kilkakrotne posypywanie go popiołem z popielnika ożywiało go, no i że kolędowanie kończyło się w dniu Trzech Króli".

Po nagraniu wywiadu rozmowa zeszła na tematy osobiste. Dowiedziałem się, że skrzypek ma wnuczkę i że liczy na to, iż pójdzie ona w ślady dziadka, no i że będzie grać i to na skrzypcach. Po powrocie do Rzeszowa, zrobiłem prezent gospodarzowi z myślą o jego marzeniach związanych z wnuczką i posłałem mu pocztą podręcznik do gry na skrzypcach. Po latach dowiedziałem się, że wnuczka wprawdzie ma artystyczną duszę, ale do skrzypiec jej nie ciągnie. Jestem w posiadaniu fotografii, zrobionej wówczas, kiedy stoimy z panem Władkiem przed gankiem jego domu, ja z magnetofonem na ramieniu. Również i ta trwająca 20 minut audycja, po wyemitowaniu 23 grudnia 1977 roku, została zachowana w Taśmotece Rozgłośni Polskiego Radia w Rzeszowie.

Spotkania z Władkiem Pogodą były ciekawe z kilku względów. Tworzyły w mojej wyobraźni obraz życia dawnej wsi, wyizolowanej i oddzielonych od większych środowisk, a także ludzi żyjących w tworzonej przez wieki obyczajowości. Przybliżały mi sylwetkę człowieka żyjącego w takim środowisku, ale człowieka nietypowego, bo wiejskiego muzykanta, a w tamtych czasach tacy ludzie w swoim środowisku oprócz nauczyciela, plebana, wójta, byli pewnego rodzaju elitą. Na następne spotkania z tym niecodziennym mieszkańcem terenów lasowiackich trzeba było czekać kilkanaście lat. W moim zawodowym życiu zaszły w tzw. międzyczasie wielkie zmiany.

Redaktor Jerzy Dynia w studiu radiowym, obok przy stole mikserskim realizator Rafał Chodziński. Fot. Archiwum Jerzego Dyni

Z radiowego muzycznego dziennikarza stałem się na cztery lata dyrektorem naczelnym rzeszowskiej Filharmonii i nastąpił dla mnie okres kontaktów z muzyką poważną, zgodnie zresztą z moim wykształceniem. W tym czasie jednak nie urwały się całkiem moje kontakty folklorem, a to za sprawą dorywczej współpracy z Telewizją Katowice przy realizacji programów Mapa Polskiego Folkloru. Moja trwająca ponad 5 lat współpraca w połowie 80. lat z Telewizją w Katowicach polegała na wytypowaniu przeze mnie wykonawców do kilku programów pokazujących folklor Podkarpacia, a następnie przygotowaniu przed nagraniem programów play-backów z muzyką zakwalifikowaną przeze mnie do poszczególnych audycji. Nie zapomniałem o kapeli Władysława Pogody. Nagrałem wcześniej utwory i telewizyjna rejestracja kapeli odbyła się w niewielkiej izbie kolbuszowskiego Skansenu.

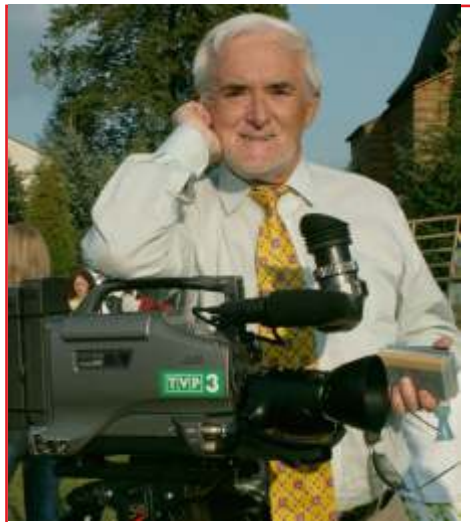

Jerzy Dynia podczas nagrywania jednego z programów TVP 3 w Rzeszowie w Trzcinicy koło Jasła Fot. Wacław Turek

Aż przyszedł koniec roku 1989 i znów stałem się dziennikarzem, tym razem rozwijającego się Ośrodka Telewizji Polskiej w Rzeszowie. Po kliku latach zajmowania się różnorodną tematyką, przyszedł czas również na folklor. Pierwszy program z trwającego do dziś cyklu „Spotkanie z Folklorem" ukazał się w programie lokalnym 17 czerwca 1992 roku. Znów powstała okazja spotkania się z Władysławem Pogodą. Do pierwszego, tym razem przed kamerą, doszło latem 1994 roku w kolbuszowskim Muzeum Kultury Ludowej. Na kasecie BETA nagranych zostało kilka melodii instrumentalnych i ze śpiewem. Kapela wystąpiła w brązowych sukmanach, z takiego samego koloru nakryciami głowy z czerwonymi pomponani i oczywiście w butach z cholewami. Podczas śpiewania swojego „hitu" „Wara chłopcy, wara…" lidera kapeli „poniosło" i w przygrywce wyskoczył spontanicznie przed zespół z werwą tańcząc solo tego oberka. A grał w nie byle jakim towarzystwie, bo w składzie był skrzypek Jan Książek, trębacz Jan Styga, drugi Styga Roman na kontrabasie, z bujną fryzurą i akordeonem Jarosław Mazur, a także klarnecista Jerzy Wrona. W tym liczącym ok. 10 minut programie rozmów nie było. Pojawiły się one w programach następnych. Był z tym pewien problem. W nagraniach z kapelą dość często powtarzał się ten sam utwór, a właściwie dwa: „Hej, wywrot na wywrocie, nie ujiżdżoj na sirocie…" i drugi „Wara chłopcy, wara od moji kochanki….". Opowiadał mi kiedyś, jak doszło do zapamiętania tej pierwszej. Otóż stało się to w ostatnich chwilach jego dziadka, przed samą śmiercią. Dziadek zawołał do siebie małego wnuczka i przekazał coś w rodzaju muzycznego testamentu, zobowiązując małego Władzia, aby tej przyśpiewki nigdy nie zapomniał.

No i stało się… Jednocześnie, co ciekawe, kiedy skrzypek grał sam, kiedy byliśmy tylko przed kamerą tylko on i ja, grał zupełnie inne melodie, nieznane, bardziej charakterystyczne dla muzyki Lasowiaków. Tak było między innymi podczas realizacji nagrania jednego z konkursów w Nowej Sarzynie *(Majdanówka)*. Wtedy właśnie dowiedziałem się z niezwykle dramatycznego opowiadania, jakie przeżycia miewali wiejscy muzykanci z okolic Kolbuszowej podczas wiejskich wesel czy potańcówek, ile się krwi polało, ile zniszczonych zostało instrumentów przez wojowniczych mieszkańców okolicznych wsi, grup tzw. „postronki" czy „wieczorowej hołoty" i że nawet dochodziło do zabójstw z użyciem szabel, bagnetów czy sztachet. W programie zarejestrowanym w roku 1997 Władysław Pogoda opowiedział mi niezwykle barwnie całą swoją drogę życiową, od dzieciństwa przy ojcowskiej kuźni, wywózkę na przymusowe roboty do Niemiec, po powrót do rodzinnej wsi i rozwijające się ludowe granie. Temu niezwykłemu skrzypkowi w latach 1994 - 2012 poświęciłem osiem telewizyjnych programów, nie licząc wielokrotnych powtórek. W 2008 roku podczas jednej tylko sesji nagraniowej zarejestrowałem z operatorem Lucjanem Góździem materiał, z którego powstały dwa 15 -minutowe programy. Z jednej strony było to oszczędzanie telewizyjnych kosztów wyprodukowania audycji, ale z drugiej łączyło się to z pewnym ryzykiem. Pan Władysław miał już swoje lata, a w dniu nagrania panował wielki upał. Wprawdzie nagranie szło sprawnie, rozmowa toczyła się gładko, ale patrzyłem uważnie, co się dzieje ze skrzypkiem, gotowym do natychmiastowego zaprzestania dalszego nagrania. Jednak twardy lasowiacki organizm zniósł spotkanie bez perturbacji.

Portret Władysława Pogody Fot. Jerzego Dyni

Piruety kamerzysty i Jerzy Dynia podczas kręcenia programu TVP 3 w Rzeszowie, ,,Spotkanie z Folklorem" Skansen w Kolbuszowej 3 czerwca 2008 r. Fot. Archiwum MDK w Kolbuszowej

Jest coś takiego u większości ludzi, że kiedy staną przed kamerą, przestają się zachowywać w sposób naturalny. Starają się być lepsi niż na co dzień. Wielu ma ogromną tremę, (kiedy rozmawiając ze mną, zerkają co chwilę w obiektyw, psując efekt naturalnego zachowania) Takiego problemu z Władkiem nie było. Zawsze rozmawiał ze mną naturalnie. Kamera go nie interesowała, zachowywał się tak, jakby jej nie było. Był sobą, stale swobodny, spontaniczny, często rozemocjonowany. I o to zawsze mi chodziło. Pod koniec 2009 roku znów przypomniałem sobie o tym skrzypku. Mając w pamięci nasze spotkanie przed Bożym Narodzeniem w 1977 roku, znów wybrałem się do Huciny, tym razem z ekipą filmową. Gospodarz śpiewał stare pastorałki, opowiadał o świątecznym okresie. W drugiej części odwiedziła gospodarza kapela i było wspólne śpiewanie przy choince.

W ciągu wielu lat byłem świadkiem wielokrotnych publicznych spotkań z udziałem tego skrzypka. Podczas jednej z dedykowanych mu w Kolbuszowej imprez namówiłem go na jazdę wraz z żoną na karuzeli. Byłem świadkiem jego startu i lotu balonem. Kiedyś spełniłem jego jedno z trzech kierowanych do „złotej rybki" życzeń i wystąpiłem na scenie, grając na saksofonie sopranowym wspólnie z jego nieco zmodyfikowaną kapelą. Podziwiałem go za to, że zawsze podczas tych spotkań był sobą, bez pozy - naturalny, szczery, swobodny, barwnie opowiadający. Niezwykła osobowość.

Autor tekstu
Jerzy Dynia

NA PŁYCIE CD

1. Lasowiacki oberek od Pogody - *1:19*
2. Dziewcyno kochana, pokoż mi kolana - *1:19*
3. Oberek, lewo noga - *1:55*
4. Polka tramelka lasowiacka *1:30*
5. Od stodoły do stodoły *1:48*
6. Jedno panna głupio była, wianecek se ogrodziła *1:09*
7. Starościno staroście obiecała na moście *1:26*
8. Oberek od Trzęsówki - *0:56*
9. Po co ksiądz, na co ksiądz - *1:13*
10. Kacki za wodo, gęsi w kupce - *1:00*
11. Jagem była młodo panno - *3:46*
12. Marsz weselny - *1:23*
13. Marsz od Huciny - *0:46*
14. W raju pewnego dnia - *1:32*
15. Zagrojcie te polecke co zające leciały po lesie - *1:08*
16. Walczyk, miłość w sercu - *2:02*
17. Wywrot na wywrocie - *1:45*
18. Kosowski marsz weselny - *1:31*
19. Oberek zrywaj nogę - *1:03*
20. Polka, leciały chłopy z las - *1:00*
21. Oberek - *1:04*
22. Cholewiok od Trzęsówki - *1:03*
23. Oberek, o świcie na łące - *0:58*
24. Tramelka husia husia - *1:04*
25. Oberek instrumentalny, weselny - *0.36*
26. Tramelka - *1:51*
27. Oberek A-durowy Władka - *1:21*
28. Weselny - *1:19*

Muzyka: Władysław Pogoda (skrzypce, śpiew, gadka)
Franciszek Materna (kontrabas)
Nagranie: Jacek Książek
Mix i mastering: Jerzy Dziobak
Konsultacja muzyczna: Jerzy Wrona